



Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. kwartalnie drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, ul. Zimorowicza 1. 7. — ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona 1. 2

## NARÓD SWEJ PIEŚNIARCE.

(Ciąg dalszy).

Dwór żarnowiecki został oddany w posiadanie poetce dnia 8-go września, w samo święto Matki Boskiej siewnej.

A piękna to, choć skromna była uroczystość: W ziemi Krośnieńskiej jest jedna malutka stacya kolejowa w Jedliczach, gdzie pociąg zatrzymuje się zaledwie jedną minutę. Na dworcu tej to stacyi dnia 8-go września już od wczesnego rana zaczęło się zjeżdżać mnóstwo ludzi z okolicy, a więc od Krosna, Krościenka, Odrzykonja, Żarnowca, Potoka, Umieszcza, Sanoka i Jasła. Zgromadziła się inteligencya, młodzież szkolna, a najliczniej lud siermiężny. Zjechało też i grono wielbicieli poetki ze Lwowa. Rojno, gwarno i wesoło było na stacyi przez godzin kilka. Dzień był gorący, pogodny, jak to często bywają u nas dni jesienne.

Zasygnalizowano z najbliższej stacyi, że pociąg wyszedł. Cały tłum zgromadził się na peronie, po jednej i drugiej stronie toru kolejowego, dziesiątka wiejska i młodzież wydrapała się na słupy i drzewa, skąd kraśne zapaski, chustki i barwne sukmany błyskały jak owoc dojrzały.

Pociąg stanął, a w powietrzu rozległ się gromki okrzyk: „Niech żyje!“ Wśród tych okrzyków poetka wysiadła z wagonu. Maszyna powoźła pociąg dalej, a poetkę otoczył lud, wśród którego ma odtąd zamieszkać. „Tyś nasza“ wołano w koło z zapałem, a z pośrodku tej gromady wystąpił reprezentant tego ludu, z niego wyrosły poseł Krośnieńskiej ziemi p. Stapiński — powitał po-

etkę, wyrażając radość, że szczęśliwym trafem wśród nich osiadzie — i przykazał ludziom miejscowym, aby pamiętali jaki klejnot mają wśród siebie, jak go strzedz i pilnować i od złego bronić mają. — Lud odpowiedział radosnym okrzykiem. Poetka wsiadła wraz z swą przyjaciółką malarką panną Dulębianką do powozu, a na kozioł wskoczył obywatel z Umieszcza pan Biechoński, zaciął konie i powiózł poetkę do Żarnowca, a za nimi ruszył cały szereg wozów, powozów, bryczek, każdy jechał czem mógł, a inni pieszo pościgali za jadącymi.

Aż tu na granicy Żarnowca, z za drzew wyskoczyła banderya chłopska na koniach, obskoczyła powóz, z przodu, i boków, a wszystko chłopcy na schwał, wyrzucili czapki w górę powitali gości, a reszta za powozem pospieszyła. Sliczny to był widok. Poetka jechała, a lud śpiewał wokoło narodowe pieśni i tak zajechali do bram jej dworu. Tu u wysoko wzniesionej i strojnie ozdobionej w kilimy, chorągwie i świerki bramy wjazdowej powitał wójt żarnowiecki nowego członka swej gminy i podał jej chleb i sól. Konopnicka biorąc dary powiedziała:

„Biorę od was, panowie Rada, i drodzy mi bracia, ten chleb i tę sól, z rozrzewniem głębokiem i z wezbranem sercem.

Oto jest starowieczny symbol istnienia i trwania narodów: Chleb — wspólnej pracy, sól — wspólnej nadziei.

Minął ten czas, kiedy jasne anioły chodziły po świecie, a Piast je gościł miodem swej pasieki. Opuściła nas słodycz wolności, przekwitło kwiecie swobody, a złoty rój Piastowy rozniosły wichry i burze.

Ale został nam chleb trudu, iżbyśmy go łamali a dzielili z sobą na każdy czas — w imię Ojczyzny. I została nam sól nadziei, bez której chleb ten byłby nazbyt gorzki, iżbyśmy nią posilali ducha na każdy czas — w imię Ojczyzny.

Co gdy czynić będziemy, odkwitnie nam kwiat swobody, a rój Piastowy znowu się nawiaże na wiosenny okłot wolności i znamy słodyczy wolności.

Oto jest znak braterstwa, pod którym utaja się mądrość i moc życia.

Wchodzę w ten dom, który mi zgotowały serca rodaków, pod tym wielkim znakiem, a niech błogostawioną będzie ziemia, która wydała ziarno tego chleba i kryształ tej soli“.

A gdy „nowa dziedziczka“ weszła w progi domu, powitał ją komitet wydelegowany do wręczenia jej daru narodowego z panią Wechslerową na czele, która wręczyła poetce akt własności dworu żarnowieckiego.

Kto mógł, cisnął się do domu, w którego sieni przemówił znowu chłop dzielny poseł Jakób Bojko w te słowa:

„Droga nasza Pani! Dobra dziatwa, oczekując drogiej matuli z dalekiej podróży, a nie mogąc się jej w chałupie doczekać, wybiega za wioskę i tęsknie spoziera, czy matuli nie widać.

My oto polskie chłopcy, nie inaczej są ku Tobie usposobieni, nasza droga pieśniarko, i gdy Cię starsi w Twoim domku oczekiwali niecierpliwie, my jako te dzieci wybiegliśmy naprzeciw i z całego serca chłopskiego witamy Cię Pani serdecznie.

Wyglądaliśmy Cię, podobnie jak wśród dokuczliwej zimy wyglądamy skowroneczków i bocianków.

Bo daruje Pani, że Was poetów przyrównujemy do śpiewających ptaszek, które nas krzepią wśród prac i znoju na duchu.

A już Ciebie możemy zwać owym szarym skowronkiem, który od świtu przyspiewuje rolnikowi w polu pieśń nadziei.

Ty Pani lepiej znasz nasze bole, niż my je umiemy wypowiedzieć, a wiesz także doskonale, że dotąd tak jeszcze bywa, że „najlepiej biją króle, a najgęściej giną chłopcy“.

Teraz jesteś we własnej chatce i na własnej roli... Dziś i Ty możesz powiedzieć z Kochowskim: „Oto który wróblika na dachu zasadzasz, a pod stropem budynków gnieździć się jaskółce pozwolileś, i mnie też Panie udzieliłeś kawałek ziemi, którymby się gnarował“.

Gnarujże Pani z Bogiem dalej w pośród kochających Cię rodaków — a już komu to komu, ale nam gnarującym przy ciężkiej

pracy bądź i nadal owym skowronkiem i swą cudną pieśnią dodaj nam wiary, nadziei i miłości w piękniejsze i pogodniejsze jutro.

Witaj nam witaj, nasza droga Przyjaciółko!“

Konopnicka miała łzy w oczach, ale wnet opanowała wzruszenie i w te odpowiedziała posłowi Bojce słowa:

„Szczęśliwy wędrowiec, którego z dróg dalekich witają mili przyjaciele. Szczęśliwy, jeśli do niego mogą wyciągnąć ręce bliscy i rodzeni. Najszczęśliwszy przecież, i owszem, stokroć błogi ten, przeciw któremu wychodzi lud jego.

Bo lud, to i przyjaciele i rodzina razem. To więcej jeszcze. To tak, jakby przeciw utęsknionemu pątnikowi wyszła sama ta ojczysta ziemia.

Więc kiedy patrzę na was, to mi się wydaje, że się tu przybliżyły złote nasze pola, że mi tu rozkwitły dokół kwieciami nasze łąki, że mi tu zaszumiały borowe szumy naszych brzoź i sosen.

I zdaje mi się, że ta ziemia rozkryła nagle swoje skryte moce, że mi się tu otworzyły tajemne jej warsztaty, że mi zahuczał, rozgrzmiał potężny puls jej pracy. I tak mi w duszy uroczyście, tak święcie, tak górnio, jakby tu stała przedemną ta ojczysta żywa. Witajże mi, przewitaj, ty ziemio, wy bracia!

Leciałam do was jako ptak daleki, a upragnione było serce moje tych pól i tego nieba.

Leciałam do was przez trud żywota i przez znojne szlaki.

Leciałam do was nad morzami smutków, które niewiedzieć gdzie się zaczęły, niewiedzieć gdzie skończą.

Nad morzami, których fale od łez ludzkich gorzkie były mi o serce niestłumionym i ogromnym jękiem. Leciałam do was przez śródniebne drogi, gdzie na wschód słońca i na zachód słońca wije się mroczny tuman bezbrzeżnej niedoli. Przez drogi, skrós których były głosy skargi cichej i bezbronnej. Leciałam nad polami ciemności i nad polami milczenia, które były dziedziną martwą wątpienia i gdzie nikt nie czekał jutrzeńki.

Głodno było memu sercu, chłodno mojej duszy, a do domu tak daleko, jak do jasnej gwiazdy.

Ale mnie niosły mocne skrzydła wiary w jutro i miłości dla was; a pieśń nadziei, którą wam śpiewałam, krzepiła loty moje.

A oto przyszedł dzień, że powracam do was, a oto mnie witacie, jak ptaka z wyraju.

Niechże więc rozbrzmia tutaj pieśni moje, i niech w nich wyśpiewam serce moje dla was. Niech biją w niebo jako śpiew skowronczy, aźby się wyzłociły mroczne tumany niedoli, a nad morzami smutku — aźby się uczyniła błękitna pogoda.

Za swoją mnie macie — jestem wasza!“

(Dokończenie nastąpi).



Walerya Szalay.

V.



(Ciąg dalszy).

Co tobie Jurku? — pytał pewnego dnia dziadunio, — czy słaby jesteś? Chmurzysz się ciągle i kręcisz koło mnie, może zbroiłeś

co i chcesz żebym wytłumaczył cię przed rodzicami?

— Ej, nic mi nie jest, dziadziu! — bronił się zmieszany chłopczyzna, — tylko...

— Tylko co? Może lekcye źle poszły? Była bura w szkole?

— Gdzież tam! — oburzył się Jurek. — Ja przecie uczę się pilnie, tylko widzi dziadzio... jest w mojej klasie Bolek, synek sąsiada. Ja opowiadam mu zawsze powiastki o powstaniu, które słyszę od dziadunia, a on mówi że to bardzo ładne, ale nieprawdziwe, że dziadzio tylko wymyśla sobie te wszystkie historyjki! Mój dziaduniu drogi! czy to naprawdę zmyślane są te powiastki? — pytał rozżalony, — ja się cieszyłem że to wszystko prawda!

— Uspokój-że się! — odparł z uśmiechem dziadek. — Zaręczam ci, że wszystkie zdarzenia, które ci opowiadam, są najprawdziwsze w świecie i na wiele z nich patrzyłem własnymi oczyma.

— Oh, jak to dobrze! — wykrzyknął z radością Jurek. — Zaraz powiem to Bolekowi! Ale pierwej opowiedz mi co dziaduniu, dobrze? Już tak dawno nie słyszałem żadnej powiastki.

Dobry dziadunio zgodził się chętnie; wyszedł więc z Jurkiem do ogrodu i usiadłszy pod cienistą lipą, rozpoczął opowiadanie:

— Jednym z najdzielniejszych dowódców powstania był Marcin Borelowski, znany ogólnie pod przybranym nazwiskiem Lelewela. Z zawodu blacharz, od najwcześniejszej młodości służył gorąco sprawie ojczystej. W roku 1846, wyrostkiem będąc, pomagał przenosić broń powstańcom, a schwytany przez Prusaków, za pomoc daną rodakom, otrzymał publicznie na rynku 50 plag...

— Niecierpię Prusaków! — szepnął z iskrzącymi oczyma Jurek.

— Kara ta okrutna — ciągnął dalej dziadek — zniechęcić mogła niejednego śmiałka, dla młodzieńczego Marcinka jednak, była jakgdyby chrztem patryotycznym, tem goręcej też służył ukochanej nad wszystko Ojczyźnie. Żyjąc z pracy rąk, nie miał stałego miejsca pobytu, był na Węgrzech i w Niemczech, w Austrii i w Czechach, wreszcie osiadł w rodzinnym Krakowie, gdzie prócz pracy zawodowej, uczył się i czytał wiele, potem, jako majster studniarski, przeniósł się do Warszawy i tam czynnym był ogromnie,

gromadząc koło siebie młodzież rzemieślniczą i budząc w jej sercach miłość dla Polski.

Nic też dziwnego, że gdy wybuchło powstanie w 1863 roku, Lelewel odrazu stanął na czele znacznego oddziału, cała bowiem młodzież garnęła się pod dowództwo dzielnego i ukochanego naczelnika. Oddział jego prowadził wojnę podjazdową, szarpiąc wroga, gdzie się dało i staczając mnóstwo większych i mniejszych potyczek, z których zawsze prawie wychodził zwycięsko. Daremnie Moskale urządzali przeróżne zasadzki, zda się niepodobne do uniknięcia. Lelewel zawsze potrafił ominąć je i zjawiał się tam, gdzie się go najmniej spodziewano.

— Czyś ty go znał, dziadziu? — spytał Jurek.

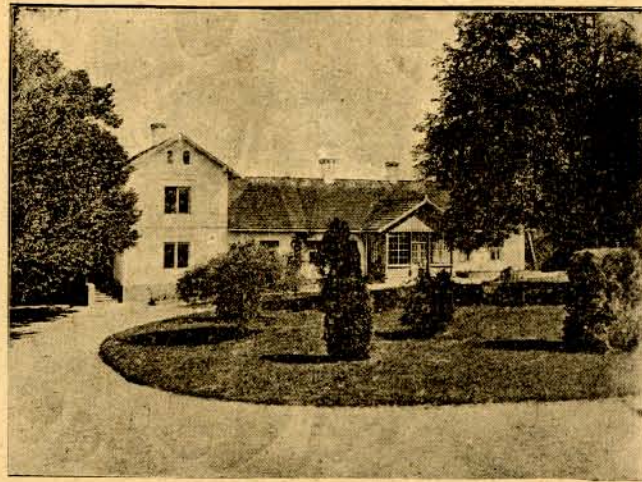
— Służyłem pod jego rozkazami — rzekł dziadunio, a oczy dziwnie mu zabłyśły — i tyle powiem ci, że nie tylko był wodzem znakomitym, z którym mało który mógł się równać, ale potrafił zyskać sobie taką miłość podwładnych, jaką niewielu poszczycić się mogło. W oddziale jego służył razem ze mną poeta Mieczysław Romanowski, który zginął pod Józefowem. Nieraz też gawędziliśmy o wodzu naszym, który waleczny i niezmordowany a przytem skromny i pełen prostoty był sam w sobie najlepszym przykładem, jakim powinien być żołnierz polski. Dla podwładnych był bratem i towarzyszem serdecznym, dzielącym ochoczo wszelkie trudy i niewczasy na równi z wszystkimi. Gdy raz zapytał go ktoś: „jaki jest skład jego sztabu?“ Lelewel uśmiechnął się i odparł: „Mój sztab, to ja i moi żołnierze!“

Było to z końcem sierpnia, Lelewel formował i ćwiczył nowozaciężny oddział i zajęty był właśnie przyjmowaniem ochotników, gdy jeden z nich zwrócił jego szczególniejszą uwagę. Był to chłopczyzna czternastoletni: drobny i szczupły, odziany, jak wszyscy powstańcy, w kurtkę i długie buty, przez ramię zwieszała mu się ładownica i karabin angielski, u boku miał kordelas myśliwski. Mimo uzbrojenia wyglądał tak dziecinnie, że wódz zdziwiony trochę, spojrzawszy nań i przywołał go skinieniem.

— Ktoś ty chłopcze? — i po co przyszedłeś tutaj? — spytał uśmiechając się życzliwie.

— Nazywam się Stefan B. — odparł salutując po wojskowemu chłopak. — Mieszkam o półtorej mili stąd i chciałbym służyć w oddziale pana, jako ochotnik.

— Jako ochotnik?! — zawołał Lelewel śmiejąc się. — No, mój zuchu, toś się źle



Dworek Maryi Konopnickiej w Żarnowcu od strony wjazdowej.

wybrał; tak za pięć, sześć lat przyjąłbym cię może, dziś mowy nie ma o tem, wojna to nie zabawka dla dzieci.

Chłopak oblał się rumieńcem i łyzy błysnęły mu w oczach.

— Naczelniku! — zawołał gorąco. — Mam dopiero lat czternaście, to prawda, ale silny jestem i wytrwały, a jaskółki w lot strzelam. Pozwólcież mi iść z wami! — prosił serdecznie. — Jeżeli nie nadążę, zostawicie mię!

— Nie moje dziecko — odparł wódz poważnie — takim trudom jakie naszym są udziałem, niejeden z dorosłych wydołać nie może, dobre chęci tu nie wystarczą! Zresztą nie tylko na polu bitwy walczy się o Ojczyznę, wracaj do domu chłopcze i staraj się w inny sposób Polsce przysłużyć, a pewno nie zabraknie ci sposobności!

Daremne były prośby Stefka, wódz był nieugięty i chłopak smutny, upokorzony, opuścił obozowisko.

Oddział nie popasał też długo na tem miejscu, Lelewel dowiedziawszy się że w lubelskiem zbierają się znaczne siły moskiewskie, ruszył tam natychmiast, a ponieważ ciągnął skrycie lasami, pochód był nadzwyczaj uciążliwy.

Tak dostali się w okolice Terespoła i tam też przyłączyli się do niego Cwiek i Eminowicz, którzy cofali się przed Moskalami, za słabi będąc by mierzyć się z nimi, teraz jednak, po połączeniu się uciekających z Lelewelem, siły polskie przedstawiały się poważnie, postanowiono też przyjąć należącego nadciągającego wroga.

Działo się to 3-go września 1863 roku. Błade niebo jesienne rozstaczało się nad obozem powstańczym, w którym wrzało gorączkowe życie i ruch; na każdym kroku wi-



Dworek Maryi Konopnickiej w Żarnowcu (weranda).

dniały przygotowania do bitwy, rozlegały się gwarne rozmowy, czasem znów śpiewki, lub krótkie, dobitne słowa komendy. Lelewel był

wszędzie: tu pogawędził, tam zrobił uwag parę, innym rzucił słowo zachęty lub żarcik wesoły, a wszędzie, gdzie się ukazał, towarzyszyły mu okrzyki pełne zapału i spojrzenia życzliwe. Dzielny Węgier, przyjaciel jego serdeczny Valisz, szef sztabu, uwijał się także po obozowisku, równą miłością i szacunkiem otoczony, budząc zapał w sercach ochotników.

Wtem głośnie okrzyki w jednym końcu obozu zwróciły uwagę Lelewela, podszedł tam więc, by zbadać przyczynę.

— Naczelniku! — wołał jeden z powstańców, wybiegając naprzeciw — spojrzenie jeno, toż ten chłopak, coście go odprawili tydzień temu, jest w obozie!

Lelewel zdumiony, przyspieszył kroku, a w tej chwili z gromadki powstańców wysunął się znany nam już Stefek B. i ręce złożył z prośbą serdeczną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marya Konopnicka.

## J E S I E Ń.

A na głowie orzechowy wieniec,  
A na licu kaliny rumieniec,  
Srebrnych kłosów pełne ręce obie:  
— Przypatrzcież się tej cudnej osobie!

Z jarzębiny ma sznury koralu,  
Nad nią luna zachodnia się pali,  
Przed nią pole ściele drogę złotą,  
Bujne chmiele w warkocz listki plotą.

Za nią idzie miedzą polna grusza,  
Jabłoń w sadzie gałązkami rusza,  
Śliwa do niej wyciąga ramiona,  
W słodki owoc cała zapłoniona.

Coraz wolniej płynie modra rzeka,  
Coraz dalej dzionek gdzieś ucieka,  
Przez świat jakiś cichy, zmierzchły, szary,  
Niesie Pani swe królewskie dary.

Mgły ją łązne objęły zasłoną,  
Smętne oczy w pół dalekość toną,  
Przejrzały je od końca do końca,  
Szukające jasnych blasków słońca.

Idzie cicha, idzie zadumana,  
W leśnych wrzosach tonąc po kolana,  
I otrząsa na ziemię z korony  
Chłodne perły, brylantowe szrony.

U ogniska pastuszków się grzeje,  
To zapłacze, to znów się rozśmiejje,  
Gdzieś po drodze szuka wzrok żalony —  
Róż przekwitłych i minionej wiosny.

Pustem polem chodziła sierota,  
Spotkała ją Jesień, Pani złota...  
Utuliła, przywiodła do chatki —  
— Dzielcież z biedą te moje dostatki!



# WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

Helunia nie posiadała się z radości, że pozna i bawić się będzie z trzema siostrzyczkami; i chłopcy cieszyli się, na synów pana Stanisława, który dalej zachęcał ojca i brata do owej wycieczki do Krosnego, mówiąc:

— Polowanie na wilki zapowiada się świetnie: wielkie śniegi i jeszcze większe mrozy, jakie obecnie panują, przycisnęły zwierza głodem i rozchwalili nad wszelką miarę, wilki podkradają mi się już do owczarni i obór.

Starszy pan Olszonicki nie chciał przecież przed świętami już wyjeżdżać, zwłaszcza, że w jego wieku podróż ośmiomilowa, wśród silnych mrozów, była dość ryzykowna. Lubo więc iż pan Stanisław zapewniał, że sankami, po wybornej drodze, w pięciu godzinach, licząc już w to godzinę odpoczynku, staną w Krosnem, postanowił zostać w domu, ulegając przedstawieniom żony i synowej, która również zdecydowała się jechać z wizytą do braterstwa.

Tak więc tylko oboje młodzi panowie Olszonicy z chłopcami i Helunią ruszyli wesoło do Krosnego, spodziewając się, iż się świetnie zabawią.

Nadzieja ta nie zawiodła ich istotnie. Kilka dni, wśród zabaw i rozrywek, przeszło jak jedna chwila. Odbyło się wielkie polowanie na wilki i drugie na mniejszego zwierza, w którym brały udział także panie starsze i dzieci w powozach, młodsze konno. Helunia w towarzystwie siostrzyczek i ich przyjaciółek, była w doskonałym humorze, bawiła się tak znakomicie, że zapomniała nawet o Wawrzonku; zwłaszcza, że nikt nie myślał się nawet dowiadywać o herb sieroty, ale każdy okazywał mu dużo serca i dobroci.

Dwudziestego trzeciego grudnia mieli państwo Stanisławowstwo z dziećmi i pan Stefan ze swemi wyruszyć razem do Olszońca, gdzie już niewątpliwie zebrała się cała rodzina.

Tymczasem najstarsza z córeczek pana Stanisława, zaziębiwszy się, zachorowała dość silnie; wprawdzie niebezpieczeństwo minęło prędko, lecz mała pacjentka nie mogła łóżka i pokoju przed tygodniem opuścić. Tak więc pan Stefan musiał ze swemi dziećmi sam wracać, a państwo Stanisławowstwo dopiero na nowy rok obiecali swój przyjazd do Olszońca, do tego czasu bowiem, podług zapewnień lekarza miała chora zupełnie do zdrowia i sił wrócić.

Dwudziestego drugiego tedy, pan Stefan przysposabiał się już do podróży, aby nazajutrz rano wyruszyć i stanąć przed wieczorem u rodziców, gdy niespodziana przeszkoda stanęła i jemu w drodze, nie pozwalając wyjechać w dniu oznaczonym.

Przed samym wieczorem bowiem, piękny, pogodny dzień sposepniał nagle, niebo zaciągnęło się grubymi chmurami, zerwał się gwałtowny wicher i straszna zamieć śnieżna powstała niebawem.

Pan Stanisław ujrzawszy, na co się zanosi, oświadczył, że ani myśleć nie można w czasie zamieci o podróży, nie chcąc się wystawiać na wielkie niebezpieczeństwo.

Kiedy bowiem śnieg z wichrem zaczął wyprawiać harce po stepie, kiedy się pochwyca w objęcia i niby para niepohamowanych taneczników, rozpoczyna swoje szalone płasy, wiją się i kręcą, a śnieżystymi słupami wiążą chmury z ziemią, wtedy tworzą się na równym stepie góry i przepaści, zagrażające życiu ludzkiemu. Biada temu, kogo zamieć chwyci na stepie, mroźny wicher krew mu zetnie w żyłach, a śnieg mogiłę usypie!

Pan Stefan zafrasował się wielce, chłopcy i Helunia byli niepocieszeni, wszyscy zaś martwili się niepokojem, jaki o nich musiał panować w Ol-

szoncu. Państwo Olszonicy pocieszali ich wprawdzie, że po dwudziestu czterech godzinach śnieżyca ustanie zupełnie i w samą wigilię będą mogli wyjechać z Krosnego.

Jakoż tak się stało. Następnej nocy wiatr się uspokoił, śnieg przestał padać, a dzień wigilijny zajaśniał w całej piękności dnia zimowego. Ale wyborna sanna, zmieniła się w drogę pełną dołów i pagórków; ogromne zasy śnieżne tworzyły istne góry, trudne do przebycia, miejscami znów wicher sięgał aż do starego śniegu i porobił w nim wyrwy.

Pan Stefan jednak nie zważał na złą drogę, myślał tylko o tem, aby co prędzej stanąć u rodziców, gdzie go wraz z dziećmi z niepokojem wyglądano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

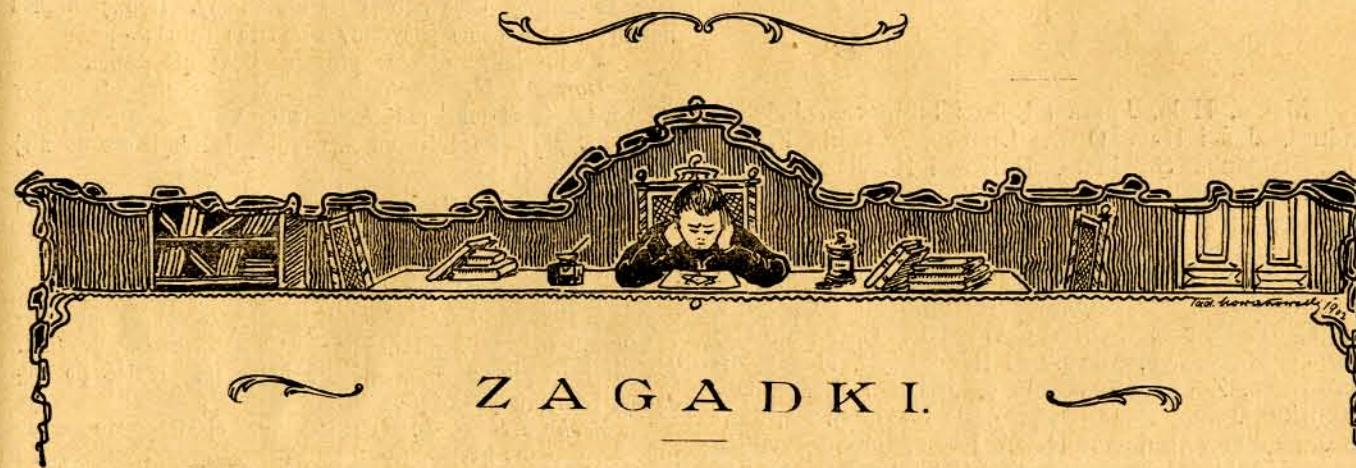


**26 września 1831 r. Wojsko moskiewskie w pogoni za Różyckim podstąpiło pod Kraków.** Karol Różycki, jeden z dzielnych dowódców powstania z 1831 r. walczył niejednokrotnie szczęśliwie z Moskalami w górach Świętokrzyskich, prowadząc znakomicie partyzantkę. Widząc przeważające siły nieprzyjaciela pod dowództwem Rüdiger, zaczął się cofać ku Krakowowi. W ślad za armią polską posuwały się oddziały moskiewskie i dotarły aż pod Kraków w dniu 26 września 1831 r. Rüdiger jednak otoczył Kraków batalionem piechoty. Tym razem zamach na Kraków nie udał się. Ale to zbliżenie się wojsk nieprzyjacielskich do Rzeczypospolitej Krakowskiej było zapowiedzią że i ten skrawek wolnej ziemi polskiej przejdzie kiedyś w ręce najeźdźców.

**30 września 1863 r. Stracenie pięciu ofiar.** Gdy gasła już łuna powstania styczniowego, Moskale mścili się w okrutny sposób na wszystkich, którzy brali udział w walce narodowej. W dniu 30 września 1863 roku na ulicach Warszawy ustawiono pięć szubienic w tej myśli, aby widok nieszczęśliwych ofiar przeraził lud i wytrącił mu broń z ręki. Rząd rosyjski pomylił się w swem przypuszczeniu, bo Polacy nie cofali się nigdy przed żadnym poświęceniem dla Ojczyzny, a widok ciał męczenników za sprawę narodową budził wiarę, że „z kości ich powstają mściciele” i skończą się łzy i męczarnie.

**1 października 1794 r. Berek Josielowicz utworzył oddział żydowski w obronie Warszawy.** Zapał powszechny, jaki wywołało zwycięstwo Racławickie, udzielił się także i Żydom, którzy poczuli się do obowiązku wypłacenia długu wdzięczności tej ziemi-karmicielce, która ich przysparzała i wychowała. Gdy Polska staczała krwawe boje z nieprzyjaciółmi, a pod Warszawę po raz wtóry podstąpili Moskale z Prusakami, znalazł się żyd szlachetny Berek Josielowicz, który w dniu 1 października 1794 r. w odezwie do swych współwyznawców wezwał ich gorącymi słowami, by w chwili walki o niepodległość poczuli się Polakami, obywatelami tej ziemi, i aby wraz z wszystkimi synami Polski nieśli jej krew i życie w ofierze. Odezwa ta znalazła oddźwięk i utworzył się oddział z 400 osób, który bronił dzielnie Warszawy.

**1 października 1805 r. Otwarcie liceum Krzemienieckiego.** Na początku XIX wieku sprawa wychowania młodzieży zajmowała wszystkie światlejsze umysły. Wtedy za staraniem Tadeusza Czackiego, jednego z najznakomitszych ludzi swego czasu założone zostało „liceum Krzemienieckie”, inaczej zwane „gimnazjum wołyńskie”. Szkoła ta, w której nauki stały na poziomie uniwersyteckim, była jednym z owych wielkich ognisk wiedzy i światła, którego promienie rozchodziły się na kraj cały. Około szkoły tej grupuje się cały szereg imion tych, którzy odznaczali się zarówno głęboką nauką jak i gorącym poczuciem obywatelskim. Niestety ledwie 28 lat zakład ten wychowywał dzielnych synów Ojczyzny. W 1833 roku Moskale liceum zamknęły, a bogate zbiory naukowe wywieźli do Kijowa.



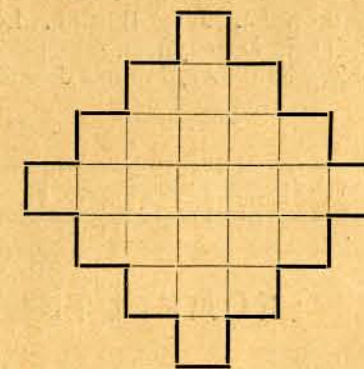
ZAGADKA TRÓJKĄTNA  
ulożona przez Różę i Marylkę L.

1. . . . .
2. . . . .
3. . . . .
4. . . . .
5. . . . .
6. . . . .
7. . . . .
8. . . . .
9. . . . .
10. . . . .
11. . . . .
12. . . . .
13. . . . .
14. . . . .

Z tych kropek ułożyć wyrazy, tak, by pierwszy i poziomy rząd z brzegu dał imię i nazwisko sławnego poety polskiego.

Znaczenie wyrazów jest następujące: 1) Poeta polski. 2) Roślina trująca. 3) Król angielski. 4) Śpiew narodowy Francuzów. 5) Jezioro w Tatrach. 6) Wyznawca mozaizmu. 7) Miasto w Rosyi. 8) Góry w Galicyi. 9) Zdrobniałe imię dziewczynki. 10) Państwo w Afryce. 11) Narada u ludów słowiańskich. 12) Rzeka w Tyrolu. 13) Zaimek względny. 14) Spółgłoska.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA  
ulożona przez Dusię z Krakowa.



Kratki próżne wypełnić wyrazami, których znaczenie jest następujące: 1) Spółgłoska. 2) Przeczenie. 3) Słowianin. 4) Miasto na dolnym Śląsku. 5) Narodowy taniec polski. 6) Głos dzikich zwierząt. 7) Spółgłoska.

Litery środkowe czytane pionowo i poziomo dadzą nazwę miasta na Dolnym Śląsku.

Rozwiązanie zagadek z nru 28.:

Łamigłówka zgłoskowa: 1) Gedymin. 2) Robaki. 3) Opowiadanie. 4) Nagłowice. 5) Nakło. Grodno — Niemen.

Zadanie arytmetyczne: Chłopczyk miał w jednej ręce 5 śliwek, a w drugiej 7. Jeżeli przełoży z prawej ręki gdzie ma 7 śliwek, do lewej ręki jedną, to będzie równa liczba po 6, a jeżeli z lewej ręki przełoży do prawej dwie śliwki, to w prawej będzie miał 2 razy więcej t. j. 8 śliwek, a w lewej tylko 4 śliwki.

### Nagrody otrzymali:

Helenka i Karol Zarembowie, Stasia Rudeńska, Władysław Kołomłocki, Helena Ullmanówna, Jadwina i Władzio Gernandowie.

### Rozwiązania zagadek nadesłali:

Mania, Hala, Janka i Lolo z Tłumacza; Jadwiga Badura, Jaś i Hala D. ze Lwowa, Kaziuła Fritzówna, Tadeusz Śliwiński, Helena i Karol Zarembowie, W. Bitomski, Władysław Boner, Tadeusz Sołtykowski, Stasia Rudeńska, Staś Podwiński, Stanisław Kramarzewski, Helenka i Irenka Gutwińskie, Kazio i Luna Hellerowie, Helena Ullmanówna, Marya Kantecka, Władysław Kołomłocki, Jadwisia Grega, Tadzio, Jadwina i Władzio Gernandowie, Stasia z Rzeszowa, Marylka i Róża Lang, Halka Mi chałowska, Zochna Starosolska, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Julian Pawłowski, Zofia Dworzańska, Jańcia Jaworska, Rońcia i Helańcia Steckówny, Wisia Blezieniówna, Halina i Maryan Sobolewscy, Niusia Biestekówna, Zochna B. z Godów, Józio Beck, Maryan Albiński, Dusia M. z Krakowa, Antonina Śmitkowska, Augusta Feldmanówna, Juta Ziemska, Dorek Haładej, Zosia Schererówna, Stanisław Podoliński, Genowefa Mystkowska, Julo Bibring, Lola i Salo Marguliesowie, Tosio Dorożyński, Andzia i Zosia Jüngstówny, Łunia Z. z Krakowa, Janinka Jaśkiewiczówna.

### Korespondencye Redakcyi.

*Wisi B. w Tarnopolu.* „Mały Światek“ był w Żarnowcu podczas wręczenia dworku, który mu się bardzo podobał. Prawda, Henryk Sienkiewicz dostał śliczny dwór.

*Dusi M. w Krakowie.* „Mały Światek“ miał także ślicznego kotka.

*Jasiowi i Hali D.* „Mały Światek“ cieszy się. Je Jaś jest zdrow. A czy to Hala już tak ładnie umie pisać?

*Jańci J. we Lwowie.* Cieszymy się, że ci egzamin dobrze poszedł.

*Antoninie Śm. w Jaworznie.* „Mały Światek“ cieszy się bardzo że miałaś takie pragnienie zapoznać się z nim. Pisuj często, a znajdziesz zawsze odpowiedź, — a przez rozwiązywanie zagadek i nagroda może cię spotkać. W. Rudnicka u nas nie prenumeruje, być może że przez jaką księgarnię, więc adresu jej nie znamy. Irenkę od nas uczaj — dla ciebie posyłamy serdeczne całuski.

*Auguście F. w Jarosławiu.* Będą nie długo.

*Dorkowi H. w Górkach.* „Mały Światek“ cieszy się bardzo że ci taką radość sprawił. A czy książeczka podobała ci się? Pozdrów od nas Janię jak będziesz do niej pisał.

*Jócie Z. w Bydgoszczy.* Tożto musiało być wesoło u wujka, kiedy aż tyle dzieci było. Czy na wakacje św. Michalskie także wyjeżdżasz?

*Julianowi P. we Lwowie.* „Rodzina Wygnańców“ kosztuje 1 kor. 20 h. „Pod ziemią“ w ozdobnej oprawie 1 kor. 60 h. Przesyłka jednej książeczki kosztuje 35 hal. Lepiej jednakże zaoszczędzić 35 halerzy i przyjść do redakcyi samemu po książeczkę.

*Zochnie S. w L.* Dla czego nie chodzisz do szkoły lub pensjonatu, kiedy tak ci żal za koleżankami. Leniuszka wypędź prędko, a rozwiązania zagadek przysyłaj częściej.

*W. B. we Lwowie.* „Mały Światek“ będzie cierpliwym i nie gniewa się na Wł.

*Stasiowi P. w Mościskach.* Numer wysłany, należy się 24 hal.

*Jankowi C. w Krakowie.* Niedawno wylosowałeś nagrodę, teraz może innym szczęście posłuży.

*Kaziuli F. w Tarnopolu.* Cieszymy się, że książeczka tak ci się podobała. Zagadkę umieścimy.

NOWO ZAŁOŻONY MAGAZYN  
KOMPLETNEJ KONFEKCYI DLA DZIECI

pod firmą

KAROLINA SZYDŁOWSKA

Lwów, ul. Akademicka 1. 14

poleca

Główny skład bielizny dla pańienek i chłopców. Wyprawki dla niemowląt.  
Kapelusze, czapeczki, bučki, wyroby pończoszkowe i włóczkowe.

TREŚĆ: *Naród swej pieśniarce.* — Rok 1863 przez Waleryę Szalay. — *Jesień* wiersz przez Maryę Konopnicką. — *Wawrzonek* przez Stanisławę Galecką. — *Kalendarzyk historyczny.* — *Zagadki.* — *Rozwiązanie zagadek.* — *Korespondencye Redakcyi.* — W dodatku: „*Światelko*“ i „*Mały margynarz*“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego.